

Przestępcy podpalają Caracas

4 listopada 2010

Hiszpański dziennik „El País” rzadko przebiera w słowach, gdy daje wyraz swojej wrogości wobec boliwariańskiej Wenezueli. Zdarza mu się jednak wyjść z siebie: „Caracas to krwawe miasto. Z jego gmachów płyną potoki krwi, z jego gór płyną potoki krwi, z jego domów płyną potoki krwi.”[1]



Mieszkańcy, którym czytamy tę prozę, wybuchają śmiechem i pukają się w czoło. Mimo wszystko jednak wszyscy przyznają: „Mamy bardzo poważny problem”, mówi Tulio Jiménez, przewodniczący komisji polityki wewnętrznej Zgromadzenia Narodowego. „Tam, pod mostem, w ciągu dwóch lat dwukrotnie napadnięto moją żonę”, stwierdza działacz brazylijskiego Ruchu Bezrolnych, którego posłano do Wenezueli. „Dla mieszkańców barrios – dzielnic ludowych – przemoc to chleb codzienny”, słyszę w samym sercu gigantycznych slumsów Petare. „Zabija się nawet policjantów w kamizelkach kuloodpornych! A co dopiero takich, jak my... Dios mío!”, skarży się pracownica z odległego przedmieścia – Ocumare de Tuy. „W naszych rodzinach należących do wspólnot chrześcijańskich prawie wszyscy mają krewnych, których zabito. Gdy w naszej wspólnotie odprawiamy mszę, bardzo rzadko nie pojawia się ten temat: w tym tygodniu znów kogoś zabito”, mówi ojciec Didier Heyraud, ksiądz z Petare.

To prawda, że przy stopie 48 zabójstw na 100 tysięcy mieszkańców w 2008 r. Wenezuela znajduje się w czołówce na liście budzących grozę przebojów. W Caracas, które liczy 3,15

miliona mieszkańców, stopa ta wynosi 127, co oznacza 1976 zabójstw w okresie od stycznia do września 2009 r.[2]

Dla opozycji winny jest znany z nazwiska: „Chávez”. Medialne stacje przekąźnikowe dolewają oliwy do ognia: „Za rewolucji boliwariańskiej prezydenta Hugo Chávęza stolica Wenezueli awansowała do rangi najbardziej pogrążonych w przemocy miast świata.”[3] Miguel Angel Pérez, wiceprezes Instytutu Studiów Zaawansowanych (IDEA), nie kryje swojego rozdrażnienia: „Chce się nam wmówić, że brak poczucia bezpieczeństwa to wytwór ‘chavizmu’... Zapomina się, że przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych był straszny – już nie można było wyjść na ulicę!”

Faktycznie, w grudniu 1996 r., dwa lata przed dojściem Chávęza do władzy, w piśmie specjalistycznym konstatowano: „Caracas, miasto, w którym w każdy weekend średnio ginie od kul 80 osób, codziennie zdarzają się napaści w środkach komunikacji miejskiej, ubóstwo rozwija się w zawrotnym tempie, a na domiar złego leży ono w kraju, który od ponad piętnastu lat toczy kryzys gospodarczy – inflacja przewyższa 1000 proc. rocznie – stało się od kilku lat jednym z najniebezpieczniejszych miast na świecie, a może nawet najniebezpieczniejszym.”[4] Niewielu wydaje się o tym pamiętać. W walce politycznej niepamięć to strasznie skuteczna broń.

„W tym roku odbędą się wybory”, zauważa Pérez[5]. „W takich latach krzywa czegoś, co nazywa się brakiem poczucia bezpieczeństwa, pnie się do góry, nagłaśniana w nieskończoność przez media, bo to koń bojowy opozycji.” W każdy poniedziałek rano przed kostnicą Bello Monte armia reporterów rzuca się z kamerami i mikrofonami w rękach na rodziny weekendowych ofiar – preferuje stare, tonące w łzach kobiety – i pyta: „Señora! Co pani odczuwa?”

Krążą najbardziej fantastyczne pogłoski pochodzące ze „źródeł nieoficjalnych”: „Dziś [w kraju] stopa zabójstw znacznie przekroczyła 70 na 100 tysięcy mieszkańców”, kłamie dziennik

„El Universal” (3 czerwca 2010 r.). Wenezuelczycy czytają i czują, że skacze im ciśnienie – także, a nawet przede wszystkim tym, którzy mieszkają w zamożnych dzielnicach Altamira, Palo Grande, La Castellana. Władza ponosi za to część odpowiedzialności – w komisariatach Korpusu Badań Naukowych, Karnych i Kryminalistycznych (CICPC) zlikwidowano biura prasowe i na szczeblu ogólnokrajowym nie istnieje żadna baza danych, która centralizowałaby informacje według jednolitych kryteriów. Każdy może sobie wymyślić „rekordowy bilans”, który mu odpowiada, nie ponosząc ryzyka, że informacja zostanie zdementowana, i nikt nie musi analizować przyczyn zjawiska – wystarczy mówić o skutkach.

Początek XX w.: z ziemi wenezuelskiej tryska czarne złoto. Wydziedziczeni chłopci z Andów i llanos – ciągnących się w nieskończoność sawann – ruszają do miast: do Maracay, Valencii, Maracaibo, Caracas. Tam jest praca, zarobek, tam można pozbierać trochę okruchów ze stołu „cudu naftowego”. „Najazd” sprawia, że wzgórza i góry otaczające stolicę szybko się zaludniają. Z przeróżnych elementów, które są pod ręką, powstają niepewne konstrukcje; nie ma w nich wody ani prądu i dzielą od siebie ryzykowne przejścia, kręte uliczki, strome schody. Tak rodzą się pasy nędzy, a na gruncie wykluczenia społecznego szerzy się przestępczość.

Nic nadzwyczajnego – słyszy się to tu, to tam od osób, które wspominają, jak to było. „Kradną ci parę butów, zegarek, złoty łańcuszek, bo muszą przeżyć, mieć pieniądze, jeść. To rodzaj przemocy bardzo odmienny od tego, z czym dziś mamy do czynienia.”

25 maja w Petare zwyczajny dziś dramat: młody człowiek zmasakrowany ciosami noży i dobity z pistoletu, gdy podczas sprzeczki stanął w obronie jednego ze swoich przyjaciół. Dlaczego? Ba! Konflikty między przestępcami często wybuchają z byle powodu. Ktoś kogoś spoliczkował, ktoś kogoś obraził i oto wybucha wojna. Świst kul, pada trup – powiedzmy, że miał ksywkę El Sapo. Zabił go El Pupilo. Szukają go przyjaciele El

Sapo. W ręce wpada im brat El Pupilo. „Powiedz, gdzie on jest!” Ten bełkoce, że nie wie. Za to, że nie wie, a może za to, że ma poczucie solidarności, dostaje serię z pistoletu maszynowego. Przy okazji na cmentarz trafia czteroletni Gabikley, który nieopodal się bawił.

Kto ginie – głównie w dzielnicach ludowych? Zabici są w wieku od 15 do 25 lat, ubodzy, śniadzi. Tylko że... „Przechodzisz tam przypadkiem, trafiasz w sam środek strzelaniny i paf! Już po tobie!” Najlepszy sposób, by dać się zabić, to stawić opór – kula w łeb, bo nie chciałeś oddać telefonu komórkowego.

Skąd to się bierze? Każdy ma swoją analizę – taką samą, jak wszędzie pod słońcem. „Ojca nie ma, matki też nie ma, wychowuje go babka: muchacho się wykoleja. To wina rodziców!” Przemoc wobec kobiet, przemoc w rodzinie, reprodukcja agresywności, przeludnienie... Zgoda, ale nie owijajmy sprawy w bawełnę: „Podstawowy czynnik ma charakter kulturowy – Wenezuelczyk jest gwałtowny.” Ależ skąd! Mamy tu do czynienia z „utrata poczucia moralności: już nie kradnie się z potrzeby, lecz z nawyku. Powstała cała skala wartości, w której motor, laska na tylnym siedzeniu, liczba zabitych, których ma się na swoim koncie, przysparzają ci szacunek.” Tym bardziej, że alkohol płynie strumieniami – i że broń palna wszędzie jest dostępna.

Można mówić o tym w taki sposób – ale nie zapominajmy o „telewizji, która swoimi naszpikowanymi przemocą filmami i rozbudzonym za pośrednictwem reklam pożądaniem wszystkiego wywiera decydujący wpływ.” Zwłaszcza że... „zmałała bieda, ludzie mają więcej pieniędzy w ręku niż dawniej, więc tym samym przestępcy mają więcej okazji.” A ponieważ... „prawo im sprzyja i oni wiedzą, jak z tego korzystać, po aresztowaniu szybko wychodzą na wolność!”

Dziwny paradoks: w kraju, w którym, w ciągu dziesięciu lat, stopa ubóstwa spadła z około 60 do 23 proc. ludności, a nędza z 25 do 5 proc., wskaźniki przestępczości rosną. Czy rząd

boliwariański nie popadł w redukcjonizm i nie upatruje przyczyn przemocy jedynie w nędzy? Możliwe, bo bardzo się spiesząc, rzucając – z powodzeniem – wszystkie swoje siły na szalę realizacji programów socjalnych w dziedzinie ochrony zdrowia, edukacji i wyżywienia, przez długi czas lekceważył przestępczość, która jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki miała zniknąć za sprawą postępu społecznego.

Ale co robi policja? Jak niemal wszędzie w Ameryce Łacińskiej, jest ona częścią problemu, a nie jego rozwiązaniem. „Nasz dramat”, wyznaje Soraya El Shakor, sekretarz generalna Naczelnej Rady Policji (COGEPOL), „polega na tym, że nie mamy jednej policji, lecz... sto trzydzieści pięć!” W zdecentralizowanym państwie federalnym – to dziedzictwo przeszłości – gubernator każdego stanu, każdy burmistrz posiada własny korpus bezpieczeństwa. Sił tych nie obowiązuje żadna wspólna reguła, choćby w sprawach szkolenia, które często powierza się byłym wojskowym, a ci „płodzą nie tyle profesjonalne, ile zmilitaryzowane instytucje”.

W Caracas pięć gminnych policji i policja stołeczna dzielą między siebie teren, nie koordynując działań, a nieraz nawet działając na przekór sobie z powodu rozbieżności politycznych – jedne podlegają chavezowskim, a inne opozycyjnym władzom terenowym. W kwietniu 2002 r. elementy trzech z nich – Metropolitana (Policji Stołecznej), PoliChacao (policji gminnej w Chacao) i PoliBaruta (policji gminnej w Baruta), podległych opozycyjnym burmistrzom – aktywnie uczestniczyły w zamachu stanu przeciwko prezydentowi Chávezowi.

Cała sponsorowana strona w dzienniku „Últimas Noticias” (25 maja 2010 r.): (chavezowski) gubernator stanu Anzoátegui publikuje swoją „trzecią listę” funkcjonariuszy wyrzuconych z PoliAnzoátegui: ogółem 25, między innymi za uchybienia na służbie (15), molestowanie seksualne (2), kradzież (5), zabójstwo (1). Policję – represyjną, pozbawioną wrażliwości społecznej, nieraz zamieszaną w działalność przestępczą i przemyt – Wenezuelczycy traktują jak plagę. Do takiego

stopnia, że niedawno minister spraw wewnętrznych Tareck El Assaïmi oświadczył bez ogródek: „Sprawcami 20 proc. przestępstw w całym kraju są policjanci.” Pani El Shakor dodaje: „Przemoc nie zmniejszy się, jeśli utrzymamy taki oderwany od społeczeństwa model policji nie podlegającej nadzorowi ani kontroli wewnętrznej. Tylko głęboka reforma, którą podejmujemy, pozwoli nam zapewnić bezpieczeństwo.”

13 maja br. prezydent Chávez, świadomy już powagi sytuacji i ścigający się z czasem, zainaugurował Ośrodek Szkolenia Policji (CEFOPOL) Krajowego Eksperymentalnego Uniwersytetu Bezpieczeństwa, który ma zaowocować stworzeniem Narodowej Policji Boliwariańskiej (PNB). Nowe podejście, nowe metody, nowa filozofia: szkolenie techniczne, ale również uwrażliwienie na prawa człowieka i na nieodzowną więź policjanta z obywatelem. Wybrano już i przeszkolono 1058 byłych funkcjonariuszy Policji Stołecznej, „za którymi nie ciągnie się żaden smród”. Działają na osiedlu Catia – bilans (siłą rzeczy prowizoryczny) jest zachęcający, a przestępczość wyraźnie spadła. Tysiąc kolejnych policjantów kończy kurs. Apeluje się do maturzystów, by wstępowali do tej nowej formacji policyjnej, która za trzy lata ma liczyć 31 tysięcy funkcjonariuszy. To dużo, a zarazem mało, gdyż wiadomo, że niekoniecznie szybko to zaowocuje.

Powrót na dalekie przedmieście, do Ocumare del Tuy. Siedząca na plastikowym krześle Sonia Manrique, członkini rady gminnej, wyjaśnia: „Teraz młody człowiek napadnie na ciebie z powodu narkotyków!” Siedzący obok niej Andrés Betancur z trudem powstrzymuje gniew. „Młodociani, a z bronią takiego kalibru, większą od nich... Skąd ta broń? Za tym stoją organizacje mafijne!”

Delikatna sprawa... Zgodnie z przeprowadzonymi w 2007 r. badaniami, w Wenezueli mieszka 4200 tysięcy Kolumbijczyków, którzy uciekli z kraju prezentowanego dziś bez szyderczego uśmiechu jako wzór... „bezpieczeństwa”. W ogromnej większości to uczciwi, przyzwoici ludzie – akceptowani przez władze i

społeczeństwo[6]. Istotę problemu można więc podjąć bez żadnej ksenofobii: w Caracas przemoc zmieniła charakter i przeniosła się na inny szczebel. Przy udziale funkcjonariuszy różnych policji i Gwardii Narodowej narkoprzemyt szerzący się w sąsiednim kraju nie tylko przeniknął do Wenezueli, wykorzystując ją jako strefę tranzytową w drodze do Stanów Zjednoczonych i Afryki[7], ale również rozszerzył swoje wpływy w Caracas i w barrios. Przemyt na wielką skalę uprawiany przez capos, pozyskiwanie młodzieży z marginesu za pośrednictwem podaży kokainy po niskich cenach, a nawet (na początek) bezpłatnego rozdawnictwa. „Nastąpił znaczny wzrost spożycia”, potwierdza poseł Télez, „i dane o liczbie młodzieży, która w to wpadła, są niepokojące.”

To ona wsadziła palec między koła zębate i teraz dokonuje włamań, kradnie, napada i nieraz zabija, aby kupić „działkę”, od której jest „uzależniona”. To ona występuje w roli dealerów, przemyca i kończy z kulą w głowie, bo nie ma czym spłacić dostawcy długu. To bandy tej młodzieży walczą ze sobą o kontrolę nad całymi sektorami... „Piekielna logika importowanych siatek”, zwierza się jeden z rozmówców, „i walka o ‘terytoria’ sprawiają, że padają trupy, którymi delectują się gazety.”

Żywiołowe zjawisko, związane z ekspansją przestępczości ponadnarodowej, która przystosowując się do okoliczności, korzystając z możliwości, eksploatując słabości szerzy się również w Brazylii – w fawelach Rio de Janeiro – i w Ameryce Środkowej, a przede wszystkim w Meksyku? Może. Tylko że...

Opozycja i media triumfują ilekroć na podstawie wątpliwych rewelacji[8] czy zeznań rzekomych byłych partyzantów, występujących pod pseudonimami z zasłoniętymi twarzami, władze w Waszyngtonie i Bogocie wysuwają oskarżenia, że „szefowie narkopartyzantki kolumbijskiej przebywają w Wenezueli”. Natomiast wstydliwie milczą między innymi wtedy, gdy Rafael García, były szef informatyki kolumbijskiej policji politycznej – Administracyjnego Wydziału Bezpieczeństwa (DAS)

– z odkrytą twarzą i pod własnym nazwiskiem ujawnia powiązania tej instytucji ze skrajnie prawicowymi formacjami paramilitarnymi (głównymi aktorami narkoprzemytu). García ujawnił również, że były szef DAS Jorge Noguera spotkał się w 2004 r. z dowódcami formacji paramilitarnych i opozycjonistami wenezuelskimi w celu uknucia „planu destabilizacji” Wenezueli i zamordowania Cháveza.

Obecność paracos (członków kolumbijskich formacji paramilitarnych) w graniczących z Kolumbią stanach Táchira, Apure i Zulia jest znana od dawna. W 2008 r. były dyrektor generalny Kierownictwa Służb Wywiadowczych i Prewencyjnych (DISIP), Eliézer Otaiza, wskazywał na „obecność 20 tysięcy [spośród nich] na całym terytorium kraju”, na którym „prowadzą oni działalność przestępczą związaną z porwaniami, płatnymi zabójstwami i narkoprzemysłem”[9]. Przenikają do Wenezueli w coraz większej liczbie. To, co ukrywa prasa wenezuelska, ujawnia dziennik wydawany w Bogocie w reportażu zatytułowanym Czarne Orły odleciały do Wenezueli. Dziennikarz Enrique Vivas, który zwiedził stan Táchira, opisuje, jak wspomniana w tytule formacja paramilitarna zainstalowała tam „nielegalne struktury i stała się władzą kontrolującą niemal wszystko – oferującą nawet ubezpieczenia na życie”[10]. Oczywiście nie członkom Zjednoczonej Partii Socjalistycznej Wenezueli (PSUV), których kilku zamordowała w lutym i marcu 2010 r.

Przy udziale policji stanowej w Zulii, gdzie urząd gubernatora jest w rękach opozycji, paracos, stosując przemoc lub pożyczając pieniądze, uzyskali kontrolę nad niektórymi dzielnicami Maracaibo i nad handlem ludowym na Las Playitas. Spostrzeżenie pewnego obserwatora: „Władze Zulii organizują liczne pseudospotkania chłopów. Kupa przyjeżdża na nie z Kolumbii i... nie wyjeżdża.”

Jeszcze więcej paracos działa w interiorze, w stanie Barinas... Mówi mieszkaniec (zastrzegając sobie anonimowość): „Nigdy nie było tu tylu Kolumbijczyków. Wykupują, wynajmują. Gdy jest problem, pomagają ludziom finansowo. Działają tak, jak narcos

w Brazylii. No i nastąpiła eksplozja przemocy, która osiągnęła niemal taki poziom, jak w Caracas.” Zaraz, zaraz, przecież ta przemoc może być dziełem Wenezuelczyków! I gdzie przebiega granica między pospolitymi przestępcami, choćby nawet pochodzącymi z Kolumbii, a członkami formacji paramilitarnych? „Przedtem Kolumbijczycy tu się nie osiedlali. Jechali do Caracas, aby szukać tam pracy. I nigdy nie było tu na taką skalę płatnych zabójstw, masakr, porwań...”

23 kwietnia 2007 r. policja stanu Cojedes, prowadząc dochodzenie w sprawie porwania przemysłowca Nicolasa Alberto Cida Souto, schwyciła członków bandy dowodzonej przez Gersona Alvareza, teoretycznie już „zdemobilizowanego” komendanta Zjednoczonych Samoobron Kolumbii (AUC) – tak nazywały się tamtejsze prawicowe formacje paramilitarne – ale faktycznie służącego Czarnym Orłom za finansistę. W marcu 2008 r. w Zulii CICPC aresztował szefa kolumbijskiej siatki narkoparamilitarnej Hermagorasa Gonzaleza; znaleziono przy nim dowody tożsamości wydane przez DISIP i Gwardię Narodową. 19 listopada 2009 r. w Maracaibo wpadła Magally Moreno alias „La Perla” – była członkini AUC znana ze swoich powiązań w Kolumbii z DAS, oficerami i wysoko postawionymi dygnitarzami.

Wiele osób bije na alarm. „Nieraz brak poczucia bezpieczeństwa osiąga szczyt – znacznie przekracza wszelkie normy”, skarży się Guadalupe Rodríguez, działaczka Koordynacji im. Simona Bolívara w chavezowskiej cytadeli Urbanización 23 de Enero – gigantycznej dzielnicy bloków mieszkalnych w Caracas. „To wygląda na politykę destabilizacji.” Pérez, zajmujący się tą sprawą z bliska, mówi, że „dziś Caracas przypomina Medellín z lat osiemdziesiątych. To ten sam sposób działania. Ciemne interesy tworzą atmosferę braku poczucia bezpieczeństwa, która pozwala tworzyć mafijne ‘parapaństwo’.”

„Czy można”, zastanawia się w rozmowie z nami pewien dyplomata wenezuelski, „mówić wręcz o infiltracji piątej kolumny? Jak długo można twierdzić, że istnieje zaaranżowany z zewnątrz plan?” Dyplomata ten wie, że takie podejście jest

niebezpieczne. Wie, jaką interpretację nakręca ono nieuchronnie: oto Chávez, przyparty do muru „rewelacjami” o swoich powiązaniach z „terrorystami” z Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii (FARC), wynajduje świetną zasłonę dymną, aby z jednej strony odpłacić się oskarżycielom pięknym za nadobne, a z drugiej zamaskować fiasko, które poniósł w walce z eksplozją przestępczości.

Faktem jest jednak to, że w 2004 r. w gospodarstwie rolnym Daktari pod Caracas aresztowano 116 członków kolumbijskich formacji paramilitarnych, którzy szykowali akcję destabilizacyjną i zabójstwo głowy państwa. To w stołecznej dzielnicy La Vega, kilka dni przed referendum z 2 grudnia 2007 r., aresztowano kolejnych członków tych formacji[11] Z licznych relacji, które zebraliśmy, wynika, że w dzielnicach ludowych La Vega, Los Teques, Petare „Kolumbijczycy” wykupują domy, otwierają restauracje i bary – w których pod stołami handluje się narkotykami – oraz usiłują przejąć kontrolę nad legalnymi i nielegalnymi gramami, zakładami konnymi, prostytutką, firmami i spółdzielniami taksówkarzy, potrzebującym bez żadnych gwarancji pożyczają na 7 procent pieniądze, za sówite wynagrodzenie oferują ochronę (na którą lepiej się zgodzić)...

Jeśli chce się zrozumieć logikę, która za tym się kryje, obserwacja tego, co dzieje się w stanach przygranicznych – w Apure i od niedawna w Táchira – wiele wyjaśnia. Kolumbijskie formacje paramilitarne wywołały tam chaos mnożąc akty przemocy, zabójstwa i porwania. Od pewnego czasu rozdają w osadach ulotki: „Z nami nie będzie narkotyków, przestępczości, prostytutki.” Wywołać panikę, a następnie zaprezentować się w charakterze „wybawicieli” – są więc powody, aby podejrzewać, że mamy do czynienia z dobrze obmyślaną strategią.

Wysoki funkcjonariusz państwowy po uzyskaniu zapewnienia, że nie ujawnimy jego nazwiska, wyznaje: „Myślę, że na wysokim szczeblu nie docenia się niebezpieczeństwa. Nadal mówi się o bandach przestępców, a tymczasem mamy do czynienia z

‘organizacją’ – żeby nie powiedzieć: z armią okupacyjną.” Przesada? Być może... Lecz doświadczenie z amerykańskimi działaniami „antywywrotowymi” w Ameryce łacińskiej nie ułatwia zadania tym, którzy starają się to rozwikłać: czy mamy do czynienia z „przedsiębiorcami przemocy” bez żadnych powiązań politycznych, czy ze strategią destabilizacji?

Na razie, z wyjątkiem niektórych barrios stołecznych – takich, jak 23 de Enero, Guarana, Guatire, które są bardzo upolitycznione, mają za sobą długie dziesięciolecia organizacji i kontrolują swoje „terytorium” – wygląda na to, że aktorzy społeczni są rozbrojeni. „Rady gminne jeszcze nie dość się rozwinęły i nie mają klinicznego oka, które pozwalałoby im wykryć taki ruch.” Tak analizuje sprawę pewien Brazylijczyk pracujący z chłopami w stanie Barinas. Aníbal Espejo stwierdza, mając na myśli rojos-rojitos („czerwone-czerwoniutki”) dzielnice: „Ludzie wiedzą... ale jeszcze nie są dość dojrzały politycznie, aby sprostać takiemu wyzwaniu.”

13 kwietnia 2002 r., po tym, jak dwa dni wcześniej obalono prezydenta, to właśnie mobilizacja ludowa mas, które zeszły do miasta z osiedli na wzgórzach, zmusiła zamachowców do odwrotu i umożliwiła powrót Hugo Cháveza na urząd. „W przypadku nowej próby zamachu stanu żaden 13 kwietnia nie będzie możliwy w sytuacji, gdy w barrios grasują uzbrojone i dobrze zorganizowane siatki paramilitarne”, bije na alarm intelektualista Luis Britto García. Pérez nie patrzy tak daleko. Po prostu stwierdza: „Chaos spowodowany przez te grupy kryminalne i nagłaśniane – żeby nie powiedzieć: popierany – przez media służy interesom prawicy. Im więcej trupów, tym więcej głosów dla opozycji.”

Autor: Maurice Lemoine

Tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski

Zdjęcie: [Rodrigo Suarez](#)

Źródło: [Internacionalista](#)

PRZYPISY

- [1] G. Zavarce, „Caracas: Una guerra sin nombre”, „El País Semanal” (Madryt), 18 kwietnia 2010 r.
- [2] „Situación de los derechos humanos en Venezuela: Informe anual, octubre 2008/septiembre 2009”, Programa Venezolano de Educación – Acción en Derechos Humanos (Provea), Caracas, grudzień 2009 r.
- [3] D. Saubaber, „Caracas, la cité de la peur”, „L’Express” (Paryż), 26 maja 2010 r.
- [4] „Raids” (Paryż) nr 127, grudzień 1996 r.
- [5] Wybory parlamentarne odbędą się we wrześniu br.
- [6] 520 tysiącom przyznano obywatelstwo wenezuelskie, 200 tysięcy ma statut uchodźców, 1 milion uzyskał statut „mieszkańca”, a inni „nie mają papierów” i codziennie ich przybywa...
- [7] Nie czyni to z Wenezueli „arkopaństwa”, wbrew temu, co sugeruje Waszyngton... albo w takim razie Stany Zjednoczone, niezdolne do kontroli swoich granic – wartość „towarów” na ich narkotykowym rynku wewnętrznym, liczona po cenie sprzedaży detalicznej, wynosi ponad 60 miliardów dolarów – zajmują wśród „narkopaństw” pierwsze miejsce.
- [8] Patrz M. Lemoine, „La Colombie, Interpol et le cyberguérillero”, „Le Monde Diplomatique”, lipiec 2008 r.
- [9] „Últimas Noticias” (Caracas), 6 marca 2008 r.
- [10] „El Espectador” (Bogota), 31 stycznia 2009 r. Águilas Negras to ugrupowanie zreformowane w 2005 r. po tym, jak na podstawie kontrowersyjnej ustawy zwanej „Sprawiedliwość i Pokój” kolumbijskie formacje paramilitarne formalnie się zdemobilizowały.
- [11] „Vea” (Caracas), 17 kwietnia 2008 r.